



# Głos w dyskusji o polskiej humanistyce

*Szanowny Panie Prezesie,*

Dziękuję za list z dn. 02.09.2013. Cieszę się bardzo, że PAU ma zamiar zainicjować dyskusję na temat potrzeb polskiej humanistyki. To problem niezwykle ważny i nagły. Ale wydaje mi się, że wykracza poza zagadnienia (na pewno zresztą także ważne) opracowania i wydania zbiorów bibliotecznych i archiwalnych. Humanistyka znalazła się w stanie kryzysu.

Zaawansowany wiek i bardzo zły stan zdrowia nie pozwalają mi od jakiegoś czasu uczestniczyć w pełni w życiu naukowym, niemniej na temat sytuacji w polskiej humanistyce wypowiadałam się kilkakrotnie, m.in. na konferencji „Teoretyczne problemy wiedzy historycznej” w Otwocku we wrześniu 2010 roku (materiały do dziś niestety nie ukazały się drukiem). Przygotowałam także krytyczną ocenę sytuacji i zawartości czasopism historycznych, która ukaze się w październiku 2013 roku w kolejnym tomie „Czasów Nowożytnych”.

Reformy, którym w ostatnich latach poddano polską naukę (drastyczne oszczędności finansowe, niefortunne zmiany organizacyjne, komercjalizacja, przytłoczenie zbędną biurokracją), w sposób szczególnie dotknęły humanistykę. Nowe zasady funkcjonowania szkolnictwa średniego i wyższego obniżają jakość i rozmiary wiedzy przekazywanej młodzieży. Przy jednoczesnym wzroście liczby wydawanych świadectw i dyplomów oznacza to pojawienie się tłumu ignorantów, walczących o coraz wyższe stopnie naukowe, o etaty i granty, bez wysiłku podejmowania starań o podwyższenie kwalifikacji. Coraz częstsze afery o plagiaty stanowią wierzchołek tej góry lodowej. Praktyki przepisywania całych prac magisterskich i doktorskich, a nawet rozpraw habilitacyjnych, wynajmowanie za opłatą *ghostwriterów* (usługi tego typu są jawnie oferowane w internecie) uprawiane są na wszystkich szczeblach kariery naukowej, od magistrów i doktorów po docentów i profesorów.

W krótkiej wypowiedzi nie sposób zanalizować wszystkiego. Chciałabym więc zwrócić uwagę na przynajmniej dwa ważne zjawiska.

Pierwsze to zanik rzetelnej krytyki naukowej, związany z obniżaniem się poziomu czasopism humanistycznych. Recenzje, zwłaszcza z publikacji krajowych, są rzadkie, a ich treść najczęściej grzeszczywo-powierzchniowa (chyba, że chodzi o jakieś porachunki personalne). Recenzenci na ogół nie reagują na ukazywanie się książek

skomponowanych z cudzych prac, z odsyłaczami do archiwaliów lub opracowań zaczerpniętymi z „drugiej ręki”, a nie z własnej kwerendy. Ogólnie oceniając można powiedzieć, że działy recenzji w czasopismach humanistycznych są w dużej mierze odbiciem stosunków personalno-towarzyskich w środowisku, a nie krytyczną mapą nowości wydawniczych.

Zjawisko drugie, chyba jeszcze bardziej niepokojące, to wycofanie się polskiej humanistyki z areny międzynarodowej. Paradoksem jest fakt, że przed rokiem 1985, a więc w czasach PRL-u, mimo wielkich trudności (kłopoty z uzyskaniem paszportów i wiz, brak pieniędzy) polscy humaniści tłumnie uczestniczyli w międzynarodowych kongresach i konferencjach, byli na nie zapraszani, powierzano im organizację obrad i proszono o przygotowanie wiodących referatów. Na przykład w kongresach historyków i historyków gospodarczych, odbywających się co 4 i 5 lat, brało zawsze udział kilkudziesięciu uczonych z Polski. Na kongresie, który miał miejsce dwa lata temu [2011] w Amsterdamie, pojawiło się tylko dwóch Polaków! Nic dziwnego, że coraz mniej Polaków zasiada w władzach międzynarodowych stowarzyszeń i coraz mniej zaproszeń płynie do Polski z zagranicy. Zresztą polscy naukowcy, mimo że mają paszporty w kieszeni, coraz rzadziej kwapią się do wyjazdów zagranicznych, bo są kosztowne, wymagają czasu i wysiłku dla przygotowania wystąpienia w obcym języku. Dziś, zamiast uczestniczenia w światowym życiu naukowym, bardziej liczy się krążenie od uczelni do uczelni w kraju, aby w dwu czy trzech miejscach robić odpowiednią kasę. Osiągnięcia polskiej humanistyki są także coraz słabiej znane za granicą, ponieważ przestaliśmy wydawać książki w języku angielskim, czasopisma, które dawniej w językach angielskim, francuskim, niemieckim prezentowały nasze życie naukowe, przestały się ukazywać, albo ich poziom obniżył się drastycznie (np. „Acta Poloniae Historica”, „Studia Maritima”). W rezultacie spadła liczba stypendiów oferowanych Polakom (przykładowo w niemieckim Wolfenbüttel, francuskiej École des Hautes Études, holenderskim NIAS). Nasze miejsca zajmują przybysze z Rosji, Czech, Słowacji, Rumunii, Bułgarii, Słowenii, Chorwacji, Białorusi, Ukrainy, Litwy.

Polska humanistyka przestała się liczyć, a nawet można powiedzieć, że przestała istnieć na arenie międzynarodowej.

Przesyłam wyrazy poważania,

MARIA BOGUCKA

17.09.2013

# Głos w dyskusji o polskiej humanistyce

*Szanowny Panie Prezesie,*

W nawiązaniu do Pana prośby o wymienienie materiałów źródłowych, które byłyby ważne dla dalszego rozwoju badań z zakresu humanistyki, proponuję zwrócić uwagę na następujące ich rodzaje, a po części konkretne przykłady.

1. Wydawanie jak najliczniejszych indeksów (z pełnymi zestawami lokalizacji), obejmujących język spuścizny literackiej i epistolograficznej ważnych dla kultury polskiej – także dwudziestowiecznych – poetów i pisarzy. Dobra orientacja dotycząca słownictwa autorów jest wielką pomocą w różnorodnych pracach, których przedmiotem jest ich język, formy literackie ich dzieł, ich świat wartości, poglądy polityczne i społeczne – w pracach, które mogą też dotyczyć określonych środowisk i epok. Indeksy takie, zwłaszcza kiedy mają postać elektroniczną, są ogólnodostępnym źródłem bardzo wielu informacji, przydatnych historykom literatury, językoznawcom czy edytorom.

Tymczasem indeksów takich w Polsce praktycznie nie ma, bardzo nieliczne są też zespoły podejmujące systematyczne badania nad językami pisarzy. W tej sytuacji zaskakuje to, że w tym roku prośba doświadczonych i odpowiedzialnych pracowników naukowych UKSW o grant na opracowanie indeksów słownictwa idiolektów Jana Pawła II, Herberta i Szymborskiej została nie tylko odrzucona, ale też oceniona jako wyraźnie niewarta realizacji. O ile trzeba przyjąć krytyczne uwagi dotyczące niektórych szczegółowych elementów wniosku, o tyle zawarte w recenzjach opinie, że przedsięwzięcia takie nie mają charakteru naukowego i są niepotrzebne, wydają się jakimś dziwnym nieporozumieniem. Nieporozumieniem, które ma bardzo poważne konsekwencje dla prowadzenia wartościowych badań naukowych.

2. W dalszej przyszłości należałoby pokusić się o opracowanie możliwie pełnego thesaurusu polszczyzny, z uwzględnieniem całej historii jej słownictwa, z datowaniem pierwszych (a także ostatnich, w wypadku archaizmów) notowań słów i ich znaczeń. Jak przydatny w pracy naukowej może być tego rodzaju słownik, wiedzą ci, którzy korzystali w swoich badaniach z wielkiego słownika oxfordzkiego języka angielskiego.

3. Jeśli chodzi o nasze obecnie wydawane słowniki historyczne, to wiem, że ciągle kłopoty z uzyskaniem wsparcia finansowego na wydanie kolejnych tomów ma redakcja „Słownika polszczyzny XVI wieku”, dzieła ważnego dla całej naszej humanistyki historycznej. Należałoby zapewnić pomoc finansową na opracowanie całości słownika, umożliwiając w ten sposób zatrzymanie na etatach profesjonalnych pracowników.

4. W zakresie przekładów chciałabym wskazać książkę niemiecką: *Das Buch der Werte* pod redakcją Friedricha Schorlemmera (Verlagshaus Stuttgart GmbH, 1995). Zawiera ona wielki wybór tekstów z zakresu aksjologii, które byłyby bardzo przydatne dla popularyzacji problematyki wartości, ważnej jako przeciwdziałanie szerzącej się „płynnej nowoczesności”. Z tych samych względów należałoby wspierać dobrą humanistyczną literaturę popularnonaukową, udostępnianą również w internecie. Jest to bardzo ważny punkt oparcia dla młodzieży i jej wychowawców. Jestem przekonana, że podniesienie standardów poznawczych i moralnych naszego społeczeństwa jest możliwe tylko przez właściwe wychowanie i edukację młodego pokolenia. Warto więc bardziej doceniać (choćby w różnego rodzaju ankietach, sprawozdaniach, ocenach parametrycznych itp.) rzetelne prace popularnonaukowe.

5. Na zakończenie coś szczególnie obchodzącego mnie i moich współpracowników z Pracowni Słownika Języka Norwida UW: byłaby to pewność uzyskiwania w najbliższych i dalszych latach wsparcia finansowego na ulepszenie i rozbudowę słownika internetowego Norwida, a także książkowego wydania popularnej wersji tego słownika. Twórczość Norwida z jej pogłębioną myślą o sensie życia, obroną ideałów prawdy, dobra i piękna, jej „oświeconym patriotyzmem” jest niezwykle cenna dla naszej współczesności, z tych samych powodów, o których była mowa w poprzednim punkcie, dotyczącym przekładów i literatury popularnej. Wiersze Norwida, przejmujące i porywające, są jednak trudne w odbiorze. Słowniki jego idiolektu z opisem znaczeń wyrazów bardzo ułatwią odbiór ich, a także bogatych myślowo tekstów jego prozy.

Jest jeszcze jeden problem dotyczący Pracowni Norwida: nasza kartoteka (około siedmiuset tysięcy kartek), zawierająca opis wszelkich różnic między tekstem wydania Juliusza W. Gomulickiego a rękopisami lub pierwodrukami pism Norwida, mieści się w bardzo już zniszczonych, wysoko ustawionych, trudno dostępnych pudłach. Uniwersytet nie jest w stanie zafundować nam innych regałów i nowych pudeł. Podobnych kartotek jest w Polsce wiele, nie zawsze możliwe jest ich zdigitalizowanie, tymczasem ich wartość jest nie do przecenienia. Warto wspierać ich zachowanie w należyłym stanie oraz udostępnianie kolejnym pokoleniom badaczy.

Z mojej strony tylko tyle – i aż tyle...

Łączę wyrazy głębokiego szacunku  
i serdeczne pozdrowienia

JADWIGA PUZYMINA

Warszawa, 27.09.2013

# Profesor uprzywilejowany w Polsce i USA

Czy w Polsce profesor, który traci mianowanie w wieku 70 lat, jest dyskryminowany, czy też będąc mianowany przez 20–30 lat swojego życia zawodowego, jest uprzywilejowany? Oto moja polemika z artykułem profesora Andrzeja Białasa („PAUza Akademicka” 224).

Kilka tygodni temu wróciłem z USA, gdzie miałem serię wykładów na Yale University, Princeton University, University of Pennsylvania, w Brookhaven National Laboratory i w Broad Institute of MIT and Harvard. Rozmawiałem też z moimi amerykańskimi kolegami o mianowaniu profesorów w USA, a zwłaszcza o zatrudnianiu profesorów, którzy osiągnęli wiek emerytalny.

Posada profesora jest jedyną stałą posadą w USA. Profesor mianowany nie może być w Ameryce zwolniony z pracy. Przed zwolnieniem chroni go zapis w statucie uczelni. Profesorem mianowanym zostaje się z reguły przed 40. rokiem życia, w 10 lat po doktoracie. W Polsce profesor ma podobny przywilej – mianowanie daje mu pewność zatrudnienia, niedostępną nikomu innemu w kraju. Niestety w Polsce mianowanie częściej dotyczy 60-latków, a rzadziej 40-latków. Przez to polski profesor krócej cieszy się tym przywilejem niż jego amerykański kolega. Co więcej, zgodnie z ustawą, mianowanie ustaje w momencie ukończenia przez profesora 70. roku życia. Natomiast w USA, gdzie nie można dyskryminować nikogo ze względu na wiek, profesor może nadal pełnić swoją funkcję po 70. roku życia.

Zarówno w USA, jak i w Polsce toczy się dyskusja, czy należy zatrudniać profesorów po 70. roku życia. Profesorowie w USA i w Polsce chcą pracować po 70. roku życia z prostego powodu – jakości życia wynikającej z pensji dużo wyższej niż emerytura (w USA pensja profesora wynosi 120–180 tys. dolarów rocznie). W 2001 roku znajomy profesor z University of Pennsylvania powiedział mi, że aby dobrze żyć na emeryturze w USA, trzeba mieć odłożone 1 mln dolarów. W 2013 roku, po licznych kryzysach w USA i nieustającej inflacji, kwota gwarantująca godne życie na emeryturze wynosi według niego 5 mln dolarów. Fakt, że zapamiętałem liczbę z 2001 roku, świadczy o tym, jak głęboki szok przeżyłem po otrzymaniu takiej informacji. Nadal jestem zszokowany. Tym bardziej współczuję tym profesorom w Polsce, którzy muszą żyć tylko z emerytury, bez możliwości pracy na uczelni czy w instytucie naukowym.

Czy tak musi być? Nie musi. Uważam, że profesor, który osiągnął w życiu sukces naukowy i ma siły i pomysły, by pracować w wieku emerytalnym, powinien mieć taką możliwość. Co więcej, ma zarówno w naukach ścisłych jak i humanistycznych. Profesor Janusz Jurczak, wybitny chemik organik (70+), uzyskał grant Maestro FNP i nadal pracuje. Mój ojciec, profesor Brunon Hołyst, wybitny kryminolog, ma 83 lata i także nadal pracuje.

W czym jest problem? Otóż starzejemy się i nie wszyscy zachowują siły, by ciężko pracować po 70. roku życia (mój Tata do 80 roku życia pracował 7 dni w tygodniu, często po 10–12 godzin). Zapewne siły vitalne, niezbędne by pracować po 70. roku życia nie każdemu są dane, podobnie jak członkostwo PAN czy PAU. Tak samo jest w USA. Jeśli profesorowi amerykańskiemu zabraknie sił, to osoby zarządzające uczelnią przenoszą go na stanowisko profesora emerytowanego i przestają płacić mu pensję. Jeśli natomiast przynosi „sute granty” dla swojej uczelni, ma ciekawe pomysły, prowadzi grupę badawczą, jest sławny i ceniony w świecie, to uczelnia nie chce go zwalniać. Często trzyma także tych profesorów, którzy mogą dostać Nobla. W Polsce jest podobnie. Jako dyrektor Instytutu Chemii Fizycznej PAN chętnie zatrudniłbym profesorów tej rangi, co prof. Janusz Jurczak po siedemdziesiątce.

Podsumowując: mianowanie jest przywilejem.

Nikt w Polsce nie ma takiego luksusu życia zawodowego do 70 lat, jak profesor mianowany. Profesor mianowany nie może być zwolniony, a każdy inny pracownik i owszem – zatrudnienie na czas nieokreślony zawiera zapis o 3-miesięcznym okresie wypowiedzenia.

Z artykułu profesora Białasa wynika, że na koniec swojej kariery profesor czuje się dyskryminowany ze względu na wiek. Ale dyskryminowany względem kogo? Po ustaniu mianowania, profesor może się zatrudnić jak każdy inny obywatel RP na drodze zwykłego stosunku pracy. W Polsce i w USA jest podobne podejście do tego problemu. Szczere wyznanie 50-letniego kolegi, profesora z Yale, mówi wszystko o problemie: „wiesz, ja nie jestem za zatrudnianiem profesorów po siedemdziesiątce, ale sam chcę pracować, bo emerytury są niskie, a życie bez pracy i pensji ciężkie”.

ROBERT HOŁYST

Instytut Chemii Fizycznej PAN

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUZY”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacją) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

# Kto upilnuje strażników?

Nie ulega wątpliwości, że wolne i zróżnicowane media to najlepszy strażnik demokracji. Nic tak nie potrafi kontrolować władzy, jak właśnie wolna prasa, radio i telewizja (dzisiaj również internet). A kontrolować władzę trzeba, bo – jak wiadomo – władza bez kontroli ma naturalną skłonność do zamieniania się we władzę absolutną. Znalaziono jednak rozwiązanie: wszyscy wiemy, że fundamentem jest monteskiuszowski podział władz i takie zorganizowanie państwa, by trzy władze wzajemnie się kontrolowały. Taki układ działał skutecznie przez wiele lat, wzmocniony właśnie dodatkowo działaniem wolnych mediów, które dbały przede wszystkim o to, aby trzy władze nie „dogadały się” między sobą i nie zaprzęstały wzajemnej kontroli.

Tak było jeszcze do niedawna, ale teraz, i to dość szybko, sytuacja zaczyna się zmieniać. Gwałtowny rozwój środków komunikacji sprawił, że pojawiła się czwarta władza – media. Nie używam tego zwrotu jako paraboli, media już w tej chwili posiadają wszystkie atrybuty władzy: ferują i egzekwują wyroki, tworzą i obalają rządy, decydują o wynikach wyborów na wszystkich szczeblach. I może nie byłoby czym się martwić, gdyby nie to, że ta czwarta władza, której zadaniem miała być kontrola pozostałych trzech, sama pozostaje niemal poza wszelką kontrolą. Doszliśmy więc do sytuacji, gdy stare pytanie, postawione tu w tytule, nabiera wielkiej wagi.

Można ewentualnie liczyć na to, że czwarta władza będzie kontrolowała samą siebie, ale to bardzo naiwne złudzenie. Bo widać jak na dłoni, że interes środowiska dziennikarskiego i właścicieli mediów z reguły wygrywa. Czwarta władza jest niezwykle solidarna i w rezultacie nabrała takiej siły, że jej reprezentanci mogą czuć się nieomylni, bezkarni i wszechwładni. A próby przywrócenia równowagi natychmiast spotykają się z masowym, soli-

darnym atakiem<sup>1</sup>. Hasło o „zagrożonej wolności” jest taranem, który rozbija wszystkie mury. Na naszych oczach wyrosła potężna siła, która uzurpuje sobie prawo do niczym nieograniczonego panowania w imię... obrony wolności. Bardzo zręczna kombinacja, godna Orwella.

Największym wrogiem mediów jest nuda, więc nawet najlepsze gazety poszukują sensacji. W rezultacie znany dziennikarz, na uwagę, że rząd ma przecież jakieś sukcesy, potrafi powiedzieć: – ale to wszystko jest takie tragicznie nudne! On oczywiście chce żyć w „ciekawych czasach”, które są przekleństwem dla normalnych ludzi. Chwilę potem wybitny uczonek deklaruje na łamach poczytnej gazety, że nuda jest wrogiem demokracji. I zapewne ma rację, w demokracji sterowanej przez media nuda faktycznie jest zagrożeniem. Wszystkie rodzaje polityki są dobre, z wyjątkiem nudnego – powiedziałyby zapewne dzisiaj Wolter.

Wszystko to nie skłania do optymizmu. Bo ciągle zmiany, motywowane tylko chęcią zabicia nudy, rzadko bywają zmianami na lepsze, o czym świadczą choćby szaleństwa cesarów. I tak interes czwartej władzy może nas wepchnąć w prawdziwe kłopoty. Oby nie w nieszczęście.

Najwidoczniej potrzebujemy współczesnego Monteskiusza, który potrafi na nowo przemyśleć relacje pomiędzy różnymi rodzajami władzy i zaproponować rozwiązanie, które przywróci zwichniętą równowagę. Tyle, że tacy nie rodzą się na kamieniu. Niestety.

A poza tym od teorii do praktyki droga długa.

ABBA

<sup>1</sup> Ostatni przykład to solidarna akcja mediów w obronie jednego z tygodników, skazanego na wysokie kary za opublikowanie (udowodnionych w sądzie) kłamstw.





## Kraków – warto wiedzieć

## Pierwszy krok

W czasie posiedzenia naukowego Wydziału I Filologicznego PAU 26 kwietnia br. prof. Alina Nowicka-Jeżowa przedstawiła wykład pt. „Piotr Skarga wobec humanizmu. Kontynuacja – reinterpretacja – polemika”. Prof. Alina Nowicka-Jeżowa kieruje w Uniwersytecie Warszawskim Laboratorium: „Kultura Pierwszej Rzeczypospolitej. Od XV do XVIII wieku”. Tak się złożyło, że trzy dni później w Pałacu Arcybiskupów Krakowskich zapadła znamienna decyzja.

\*

W pierwszych dniach czerwca br. w mediach ukazała się informacja, iż rozpoczyna się – od dawna oczekiwany – proces beatyfikacyjny ks. Piotra Skargi. Wypada sprostować: jest to na razie proces informacyjny. Jego zadaniem jest stwierdzenie, czy działalność ks. Piotra Skargi zasługuje na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. W tym celu będą pracowały dwie komisje: historyczna i teologiczna. 29 kwietnia br. kardynał Stanisław Dziwisz wydał dekret powołujący komisję historyczną w sprawie beatyfikacji ks. Skargi. Ma ona ocenić działalność ks. Skargi oraz zrecenzować jego publikacje i publikacje na jego temat. To jest praca, która będzie wymagała sporo czasu. Przewodniczącym komisji historycznej jest ks. prof. Ludwik Grzebień SJ, a należą do niej: ks. prof. Roman Darowski SJ, ks. prof. Stanisław Ziemiański SJ, prof. Grażyna Pańko (Uniwersytet Wrocławski), prof. Janusz Gruchała (Uniwersytet Jagielloński), dr Kazimierz Ożóg (Uniwersytet Opolski), mgr Krystyna Jelonek-Litewka (Arcybractwo Miłosierdzia).

Pierwsze spotkania komisji – z udziałem delegata ks. Kardynała, ks. prałata Andrzeja Scałbera – odbyło się 12 czerwca br. Poświęcone było omówieniu metodologii pracy zespołu, który ma przygotować ocenę: czy ks. Piotr Skarga zasługuje na to, by prowadzić proces beatyfikacyjny. Następnie komisja teologiczna, dysponując materiałami i opinia komisji historycznej, wyda własną opinię, czy sprawę skierować do Rzymu, do Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych, czy też zaniechać sprawę. Wicepostulatorem – osobą kierującą pracami na terenie Polski – jest krakowski jezuita ks. Krystian Biernacki, a ewentualnym postulatorem będzie osoba z Kurii Generalnej Jezuitów w Rzymie.

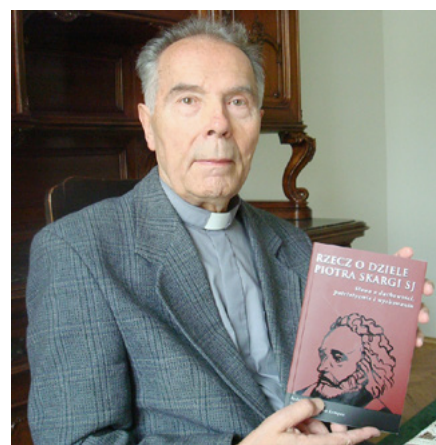
\*

*Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczą i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swymi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy: dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował.*

*Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonie, i z nim my sami poginiemy.*

Ten cytat z *Kazań sejmowych* – „O miłości ku Ojczyźnie” – otwiera piękną książkę, wydaną w 2012 roku przez Wydawnictwo WAM i Akademię Ignatianum. Dzieło to – w tym przypadku można użyć tego słowa – zatyłowane *Ks. Piotra Skarga SJ (1536–1612) Życie i dziedzictwo* – zawiera tak

unikatowe materiały, jak wybór listów Skargi w przekładzie z oryginału łacińskiego, dokonany przez Stanisława Ziemiańskiego, reprint *Kazań sejmowych*, reprint *Wzywania do pokuty obywateli Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, ikonografię skargowską i *musicalia* – utwory muzyczne wykonywane w obchodach skargowskich w latach 1912 i 1936. Artykuł Ziemiańskiego zawiera nie tylko konieczną informację, także fotografie afiszy zapowiadających poszczególne imprezy, a nawet zapis nutowy wykonywanych wówczas utworów.



Ks. prof. Roman Darowski prezentuje pracę zbiorową, w której zamieścił rozdział dotyczący filozofii i działalności społeczno-politycznej Piotra Skargi

Fot. Marian Nowy

Ziemiański pisze: „W Krakowie 26 września 1912 r. odbył się w sali Starego Teatru «Wieczór Maryjański» w trzecieśną rocznicę śmierci ks. Piotra Skargi. Śpiewy ograniczyły się do dwóch utworów: «Boga Rodzico» oraz «Gaude, Mater Polonia» pod kier. S. Bursy. 27 września 1912 zaś w sali «Sokoła» w Krakowie podczas akademii śpiewano «Bogurodzicę» i «Do Ojczyzny». Na plakacie zapowiadającym «Uroczysty Wieczorek uczczenia 300 rocznicy X. Piotra Skargi» w Teatrze Miejskim im. Juliusza Słowackiego podano, że orkiestra tegoż Teatru będzie grała «Boże, coś Polskę», natomiast chór męski z orkiestrą wykona «Z dymem pożarów» do słów K. Ujejskiego”. W książce można znaleźć opracowania historyczne oraz podstawową bibliografię skargowską, sporządzoną przez Ludwika Grzebienia. Redaktorami dzieła są Roman Darowski i Stanisław Ziemiański.

\*

*Przeto należy stwierdzić, że człowiek czuwający żyje pełniej niż śpiący, a człowiek korzystający ze swych zdolności umysłowych żyje pełniej niż ten, który je tylko posiada. [...] Dlatego też wszyscy, którzy potrafią, powinni uprawiać filozofię, bo na tym polega w pełni dobre ludzkie życie lub stanowi to najprawdziwszą przyczynę dobrego życia.*

Są powody, aby przypuszczać, iż ten fragment *Zachęty do filozofii* Arystotelesa jest drogowskazem życiowym ks. prof. Romana Darowskiego, jezuita, filozofa, autora ponad 350 prac i 20 książek. Prof. Darowski, zapytany o swoją opinię, odpowiada: – W moim przekonaniu ks. Piotr Skarga w pełni zasługuje na to, by dostąpić chwały ołtarzy. Należy bowiem do najwybitniejszych Polaków, odznaczał się niezwykłym patriotyzmem, zatroskaniem o dobro Narodu i Kościoła.

MARIAN NOWY